

Osoby po przejściach wystawiają Dostojewskiego

Teatr w załęskim zamku

Jedni przychodzą w połowie próby, inni wypadają na kilka tygodni, jeszcze inni przychodzą raz i znikają. Mimo to spektakl „Bracia Karamazow” powstaje. Aktorzy amatorzy w czerwcu wystawią sztukę według Dostojewskiego.

Michalina Bednarek

Fiodor Dostojewski spędził na pisaniu „Braci Karamazow” ponad dwa lata. Aktorzy amatorzy z Wysokiego Zamku mają zaledwie kilka miesięcy na opanowanie tego dzieła. Niektórzy nie rozstają się z tekstem, biegając z kartkami w garści z kąta w kąt i nerwowo powtarzając wersy. U innych zupełny spokój i luz: nie z takimi rzeczami człowiek dawał sobie radę! Premiera spektaklu ma być głównym punktem obchodów 20-lecia Wysokiego Zamku, klubu w Katowicach-Zależu.

WYCIĄGNAĆ Z ULICY

Klub, w którym przed czerwcową premierą co tydzień odbywają się próby, mieści się w kamienicy przy ulicy Janasa. To serce Zależa. Jest z czerwonej cegły, ma drewniane okiennice i flagi nad wejściem. Jak na zamek przystało, w środku jest baszta, przez którą wchodzi się do środka, a tam już herby na ścianach i kręte schodki do wieżyczki.

Wysoki Zamek na Zależu znają wszyscy. Klub powstał, by wyciągać z ulicy głównie młodzież, która przed laty na ulicy żyła, piła i brała. Teraz Zamek otwarł się na i dla wszystkich. Od początku istnienia miejsce to prowadzi Wiola i Marek Richterowie. Teatr u siebie zapragnęli mieć już dawno temu, ale mimo prób nigdy się nie udawało. Na przedostatnie ogłoszone publicznie warsztaty przyszły zaledwie trzy osoby. I szybko odeszły. Próba się nie odbyła.

– Widocznie pomysły musiał dojrzeć i poczekać na odpowiednich ludzi. A więc pewnego razu znów wróciłem do Zamku z własnym monodramem. Wiedziałem, kogo tu spotkam, wiedziałem, że będą to osoby polamane przez los, może z ulicy, z ogromem trudnej historii za sobą. Właśnie dla nich przygotowałem swój monodram na podstawie „Zbrodni i kary” Dostojewskiego. Tekst był niczym lustro – opowiada Wojtek.

A potem pomyślał, że może jednak znów spróbuje i zagrzeje miejsce w Zamku na dłużej. – Jestem aktorem, ale tutaj chciałem się sprawdzić w roli reżysera. Poszedłem więc do Wioli i powiedziałem, że chcę w Zamku znów zorganizować teatr z prawdziwego zdarzenia. A Wiola odpowiedziała: „Tu masz Ewkę, ona ci pomoże!” – śmieje się Wojtek.

Ewa to animatorka w Wysokim Zamku. Trafiła tu jako wolontariuszka Zupy w Kato. W każdy czwartek bowiem odbywa się tu wielkie gotowanie 50 litrów zupy dla osób w kryzysie bezdomności, która następnie rozdawana jest na ulicach Katowic. Ewa, gotując i rozdając zupę, zaprzyjaźniła się w ten sposób niemal ze wszystkimi bezdomnymi w mieście.

LICZY SIĘ ZAUFANIE

Oni jej ufają i jej wierzą, przychodzą na plotki, a nawet piszą listy. Wiedzą, że

Ewa zawsze poda kubek kawy i wysłucha, czasem nawet popłaczą sobie razem, a przecież o takie zrozumienie na ulicy najtrudniej. Kromkę chleba dostaną wszędzie, szczerą rozmowę jak człowiek z człowiekiem to rzadkość.

Kobieta, nie czekając długo, postanowiła, że do teatralnej ekipy ściągnie ludzi, których poznała na ulicy. Resztę składu uzupełnili wolontariusze Wysokiego Zamku i Zupy w Kato, a także ci, którzy z Wysokim Zamkiem wiążą nadzieję na lepsze życie – osoby wychodzące z nalogów, leczące choroby psychiczne, będące w lub po terapii uzależnień. Po prostu wszyscy ci, którzy na powrót próbują stanąć na własnych nogach.

– Nazywamy się Teatrem Ubogich, bo wszyscy jesteśmy na tym świecie ubodzy. Każdemu z nas czegoś brakuje, każdy w czymś jest biedakiem. Przecież nie określa nas wyłącznie status materialny, bo niedostatki ma i bogacz. Ważne, że łączy nas Bóg, umacnia nas wiara, żadne z nas się nie wstydy swoich niedoskonałości przed sobą. Wierzmy, że po coś się wszyscy razem tutaj spotkaliśmy – opowiada Ewa. Sama zagra w spektaklu Gruszeńkę, dość frywolną i złowrogą postać. – Martwię się tylko, że nie zmieszczę się w sukienkę, tekst już opanowałam – śmieje się Ewa.

Co wtorek po południu wszyscy aktorzy zbierają się i dołączają do próby. Po pierwsze trzeba porozstawiać stoliki, żeby wygospodarować miejsce pod scenę. Potem Wojtek przeprowadza wszystkich przez rozgrzewkę. Aktorzy najpierw jeżdżą na łyżwach po drewnianym parkiecie, potem skaczą przez fikcyjne dolki i rzucają do siebie nieistniejącą piłką. Potem jeszcze trzeba wykrzyzczyć z siebie na różne sposoby samogłoski i spółgłoski oraz sylaby w ramach rozgrzania języka.

Tak przygotowani aktorzy mogą zacząć ćwiczyć swoje sceny. Na scenie przed prawdziwą publicznością swój debiut już mieli. Pierwszym przedsięwzięciem Teatru Ubogich były bowiem wiersze Tadeusza Różewicza, recytowane podczas odbywającego się na rynku w Katowicach Światowego Dnia Ubogich w listopadzie zeszłego roku. Różewicza, podobnie jak Dostojewskiego, niektórzy aktorzy dopiero poznawali, ale przedstawienie się udało, zostało nagrodzone gromkimi brawami, a z rozstawionego na rynku w Katowicach namiotu nikt nie uciekł. Czemu by więc nie kontynuować Teatru Ubogich?

PRZYCHODZĄ I ODCHODZĄ

Zaloga aktorska często się zmienia. Wielu aktorów zaangażowanych na początku w próby już nie przychodzi. Niektórzy wrócili do starego życia, inni po prostu już nie przyjdą nigdy. Do niedawna jedną z głównych ról w spektaklu obsadzał Mariusz, który do Zamku przychodził zawsze ze swoim Dżekim, wielkim czarnym wilczurem. Wilczur grzecznie czekał przy nodze, kiedy jego pan recytował kolejne teksty.



• **Dariusz Chojnacki na próbie przed wystawieniem „Braci Karamazow”**

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Mariusz przez ostatni czas bardzo zżył się z Wysokim Zamkiem. Przychodził pogadać, pomóc w drobnych pracach, po prostu spędzić gdzieś czas. Oprócz psiego przyjaciela nie miał nikogo. Mierziło go, że mieszkał w niewielkim pokoju w zdewastowanej kamienicy, że na ścianach był grzyb, a materac podle brudny. Mariusz żył tak długo, ale do tej pory mu nie przeszkadzało. Większość czasu i tak spędzał w kasynie. Kiedy przegrywał, zapijał się do nieprzytomności, żeby zapomnieć. Potem znów siadał przed maszyną. Po latach w końcu się ocknął. Zobaczył, że nie ma nikogo, że jego dom jest ruiną, a długi rosną. Czy chce tak skończyć? – zapytał siebie. Zapisał się na terapię i ukończył ją. Przez ostatni rok uczciwie pracował, nie zaglądał do kieliszka, znalazł sobie nowych przyjaciół w Wysokim Zamku. Miał też pomysł: chciał objechać wszystkie kasyna w Polsce i załatwić sobie zakaz wstępu – tak na wszelki wypadek, gdyby jednak kiedyś chciał tam wrócić.

Poza tym miał jedno marzenie – mieć żonę, założyć rodzinę, żyć normalnie, skromnie, po cichu. Nuda? Dla Mariusza pełnia szczęścia. Niestety, ani w teatrze już nie zagra, ani do Wysokiego Zamku nie przyjdzie. Kilka tygodni temu Mariusz zmarł nagle. Psem zaopiekowali się przyjaciele.

Próby jednak musiały odbywać się dalej. Mimo że od początku kilku aktorów przyszło kilka razy i więcej się nie pojawiło, reżyser jest dobrej myśli. – Mamy przygotowane już kilka scen i pracujemy nad kolejnymi. Wystawimy to, co będziemy w stanie – mówi Wojtek.

PIESZO DO WATYKANU

Pilnym aktorem, nieopuszczającym żadnej z prób, jest Krzysiek, który wciela się w postać mnicha. Ma siwy włos i pociągłą, okraszoną zmarszczkami, śniadą twarz. Nadaje się idealnie. Głównie przysiadł na krześle i duma. Krzysztof za niedługo skończy 70 lat. Trochę han-

dluje warzywami i owocami, ale o sobie lubi myśleć jak o wolnym duchu. Wybrał się nawet swego czasu w kilkuletnią podróż piechotą do Rzymu, a dalej do Portugalii. Spał, gdzie popadło, jadł, co dostał. Zużył kilka par butów, ale do domu biskupa Krajewskiego w Watykanie dotarł.

Krzysztof nie potrafi nigdzie zagrzać miejsca. Nie dla niego noclegownie, bo on woli być wolnym. Krzysztof od zawsze wędrował i tak też zawędrował do Wysokiego Zamku.

– Krzysiu, a nauczysz się tekstu!? – pyta z udawaną irytacją reżyser Wojtek. Krzysiek kombinuje i kombinuje. Tekstu uczyłby się wieczorami, ale tam, gdzie teraz śpi, światła nie ma, a są za to ciągle zawracające głowę „współlokatorzy”. – A może bym tak miał słuchawkę w uchu i będziesz mi podpowiadał, co mam mówić? – proponuje reżyserowi. Ten przewraca oczami. – No dobrze, dobrze, przecież się nauczę. Na szczęście ten mój mnich to taki bardziej z tych milczących jest – śmieje się Krzysztof.

Pomiędzy aktorami amatorami biega Dariusz Chojnacki, aktor teatralny i filmowy, od 2009 roku związany z Teatrem Śląskim, zdobywca wielu nagród, w tym Złotej Maski.

– Ale, Ewka, popatrz na mnie, zrób to tak, wstań! Panuj nad nimi! Pomrugaj tymi oczkami. A ty, Marcelina, no szatan wcielony, aż się boję. Seba, wszystko świetnie, ale jak mówisz, to odsuń dłoń od twarzy, bo publiczność nic nie słyszy! – instruuje aktorów Darek. Niewykłuczono, że w czasie premiery właśnie z nimi pojawi się na scenie.

– Wiele razy chciałem przyjść do Wysokiego Zamku, znając to miejsce z opowiadań. Wiele razy nie było mi po drodze. Aż tu ołśnienie, oni robią teatr! – mówi Darek, który towarzyszy reżyserowi w próbach.

Wszystkiemu przyglądają się osoby, które wpadają na próby, aby obserwować. Są jeszcze zbyt nieśmiało i zbyt kruche, żeby same wkroczyć na scenę. Po prostu patrzą. Lepsze to niż błąkać się po ulicy bez celu.

Wiola, właścicielka Zamku, jest szczęśliwa, że to już niemal rok teatralnych prób. Niezależnie od tego, co będzie dalej, teatr już istnieje. – Tym razem jednak marzy nam się występ na scenie w Małarni. Podejmujemy już próby załatwienia tego, ale wiadomo – zobaczymy, co będzie. Premiera na pewno w czerwcu! – mówi Wiola. ●

Krzysztof nie potrafi nigdzie zagrzać miejsca. Nie dla niego noclegownie, bo on woli być wolny